Barbara Chyrowicz SSpS

NADZIEJA NA MORALNOŚĆ

MORALNE WYMAGANIA W ŚWIECIE BEZ WYMAGAŃ

Moralność chrześcijańska, którą znajdujemy w nauczaniu Jana Pawła II, uznawana jest za niezwykle wymagającą. To zasadniczy powód jej nieustannej kontestacji. Postuluje się nawet – i są to głosy wywodzące się częstokroć z wewnątrz chrześcijańskich wspólnot – by nieco zmodyfikować jej wymagania, szczególnie w sferze etyki seksualnej. Można oczywiście argumentować, że to problem ludzi wierzących, niewierzący nie mają zatem powodu, żeby się treścią chrześcijańskiej moralności specjalnie przejmować, tym bardziej że wysokie wymagania moralne wydają się dzisiaj zdecydowanie *passé*. Problem w tym jednak, że nakazy tej moralności nie mają charakteru czysto religijnego; pominąwszy normy odnoszące się do kultu, pretendują do bycia normami uniwersalnymi. Nauczanie moralne Jana Pawła II może być zatem wskazówką nie tylko dla tych, którzy zgłosili swój akces do wspólnoty Kościoła katolickiego. W moralności, dokładnie: w wymaganiach moralności, chodzi bowiem ostatecznie o to, żeby zrealizować swoje człowieczeństwo, stać się kimś na miarę rozumnej i wolnej istoty, być po prostu dobrym człowiekiem. To nie jest zadanie jedynie chrześcijan…

W homilii skierowanej do młodzieży na Westerplatte[1] Jan Paweł II po raz kolejny (pierwszy raz to wezwanie pojawia się w przemówieniu do młodzieży na Jasnej Górze 18 czerwca 1983 roku) zwraca się do młodzieży: „musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". Mottem homilii jest opisane w Ewangelii św. Marka spotkanie Chrystusa z młodym człowiekiem szukającym rady, jak osiągnąć życie wieczne. Rada jest prosta: „znasz przykazania"… Papież zauważa w cytowanej homilii, że przykazania są wypisane w sercu każdego człowieka, a ich przestrzeganie to „stawanie się bardziej człowiekiem". To był rok 1987, dwa lata przed upadkiem komunizmu, dwadzieścia siedem lat temu. Jedno pokolenie… Ci, którzy z entuzjazmem słuchali wówczas papieskich słów o tym,

---

[1] Jan Paweł II, Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte, 12 czerwca 1987, http://mateusz.pl/jp99/pp/1987/pp19870612a.htm (4.02.2015).

że muszą od siebie wymagać, nawet jeśli inni nie będą od nich wymagali, są dzisiaj statecznymi ludźmi. Założyli rodziny, pełnią odpowiedzialne funkcje, są politykami, przedsiębiorcami, nauczycielami, stróżami prawa, artystami… Jeśli nadto od siebie wymagali, to są dzisiaj moralnie dojrzałymi ludźmi, bo „stawanie się człowiekiem" jest niczym innym, jak moralnym dojrzewaniem. Ubolewamy nad atmosferą życia politycznego w naszym kraju, razi nas poziom agresji, charakter sporów, w których zamiast dyskutować z argumentami, zwalcza się samych adwersarzy. Najwyraźniej czegoś nam brak… Może zbyt mało od siebie wymagaliśmy… Podważyliśmy już chyba wszystkie autorytety, odebraliśmy moc obietnicom… Nikt już nie polega na czyimś słowie „jak na Zawiszy". Zważywszy na to, jak wiele wokół nas kłamstwa, danie wiary czyimś słowom, bez zabezpieczenia się uprzednio stosownym dokumentem, wydaje się naiwne i lekkomyślne. Słowa papieża nie tracą jednak mocy nawet w tej pozbawionej – zdawałoby się – stałych i niezmiennych zasad rzeczywistości. Każde pokolenie Polaków – czytamy w papieskiej homilii – stawało przed tym samym problemem pracy nad sobą. I dodaje, że dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna…

Beznadzieja dwadzieścia siedem lat temu i beznadzieja dzisiaj… Nadzieja na życie wieczne, którym niekoniecznie każdy jest zainteresowany, i nadzieja na poprawę materialnych warunków życia, którymi z reguły jest zainteresowany każdy bez wyjątku… I jeszcze moc ducha, która ma być podstawą nadziei – moc potrzebna do tego, by nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia, wewnętrznej emigracji, ucieczki od świata, opuszczenia ojczyzny (w sensie dosłownym), beznadziejności… Czy istnieje nadzieja na to, że moralne zalecenia Chrystusa, które przypomina w swym wystąpieniu Jan Paweł II, staną się realnym sposobem życia? Czy jest nadzieja na moc ducha? Czy istnieją sposoby, by tę moc wskrzesić? Czy koniecznie potrzebne jest do tego Westerplatte? Na czym polega „stawanie się" człowieka? I dlaczego to „stawanie się" jest tak ważne?

Zobaczyć, by dojrzeć; dojrzeć, by zobaczyć

Nauczanie Jana Pawła II brało swój początek z fascynacji Bogiem i człowiekiem. Wielkość człowieka znajduje swoje źródło w fakcie stworzenia, ale to, kim człowiek się stanie, zostało pozostawione „w jego mocy" – to „nieszczęsny dar wolności". Nasza podstawowa intuicja moralna trafnie podpowiada nam, że bycie człowiekiem to z jednej strony fakt, z drugiej zaś wezwanie. Czyż nie dlatego zdarza się nam, kontestując czyjeś zachowanie, zwracać się doń z wyrzutem: zachowuj się jak człowiek! Zadaniem dorosłych, w sposób szczególny tych, którzy zaangażowani są rodzinnie i zawodowo w kształcenie i wychowanie młodych ludzi, jest wspieranie ich w „stawaniu się", dojrzewaniu, nabywaniu życiowej mą-

drości i odpowiedzialności za drugich. Chodzi o to, by przekazując młodym ludziom wiedzę o otaczającym nas świecie, wykraczać poza detale nauk szczegółowych ku holistycznej wizji człowieka, w której nie jest ważne tylko to, co wie, ale przede wszystkim to, kim jest i ku czemu zmierza. Pytania o sens życia, zmagania, poświęcenie dla drugich – pytania o Westerplatte – to pytania wciąż ważne, chociaż bledną dzisiaj przytłaczane pytaniami o to, jak osiągnąć sukces. Sukces jest ważny, cechą dojrzałego moralnie człowieka jest jednak to, że potrafi znaleźć swoje miejsce w świecie i nie żyje tylko dla siebie. To głęboko chrześcijańska idea… Człowiek nie może się spełnić inaczej – czytamy w Gaudium et spes – jak poprzez bezinteresowny dar z siebie[2]. Tylko ci ludzie prawdziwie budują społeczność, którzy potrafią wyjść z ciasnego kręgu własnych spraw, a zaangażowania na rzecz drugich nie motywują jedynie swoją korzyścią. Dojrzałość zawsze jest płodna… Dojrzali widzą więcej i dalej.

W języku polskim czasownik „dojrzeć" ma podwójne znaczenie: może on oznaczać zarówno osiągnięcie rozwojowej pełni (niekoniecznie zresztą ludzkiej), jak i zobaczenie czegoś, czego wcześniej ktoś – mimo że patrzył – nie dostrzegał. Oba czasowniki oznaczają zatem pewien postęp, chociaż za każdym razem czego innego ten postęp dotyczy. Trzeba „zobaczyć, żeby dojrzeć", i trzeba „dojrzeć, żeby zobaczyć". Dlaczego to dojrzewanie jest tak fundamentalnie ważne? Spróbujmy dla zobrazowania porównać nasz rozwój biologiczny i duchowy.

Dwojakie dojrzewanie

Dojrzewanie ma zawsze charakter procesu – dłuższego, względnie krótszego – w zależności od gatunku. Kojarzy się najpierw z osiąganiem przez żywe organizmy pełni właściwych dla danego gatunku możliwości, w sposób szczególny możliwości przekazania życia. Proces ten jest biologicznie zdeterminowany, czyli nie sytuuje się ani w sferze wolności, ani tym bardziej odpowiedzialności. Organizmy rozwijają się dokładnie dlatego, żeby móc dać początek nowym przedstawicielom gatunku. Rozwijają się i dojrzewają, żeby przekazać życie – taki jest sens i cel biologii, także ludzkiej. Gdyby zatem życie człowieka ograniczało się do płaszczyzny biologicznej, biologiczna dojrzałość oznaczałaby kres jego możliwości. Wyczerpanie się żywotnych mocy organizmu, połączone z brakiem konieczności opieki nad innymi, byłoby równoznaczne z kresem sensowności istnienia.

Biologia mówi o rozwoju osobniczym organizmu, filozofia (także psychologia i pedagogika) o rozwoju osobowym. Charakterystyczne dla osoby jest głównie to,

[2] Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium ets spes*, 24, [w:] *Sobór Watykański II. Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*, Poznań 1967.

że decyduje „o sobie", a więc wyrasta ponad biologiczne uwarunkowania organizmu. To nie znaczy, że się od nich uwalnia. Rodzimy się, dojrzewamy i starzejemy zgodnie z biologicznymi prawami natury. Dwojako się jednak rodzimy, dwojako dojrzewamy i dwojako się starzejemy. Nie pamiętamy momentu urodzin, jakkolwiek byliśmy przy nich obecni. Zastanawiając się, „od kiedy jesteśmy", przywołujemy z pamięci fragmenty dzieciństwa, postrzępione i mgliste. W swoisty sposób rozpoznajemy w nich po raz pierwszy własną osobową tożsamość, kiedy z naszych wspomnień wyłania się moment, w którym podjęliśmy jakąś quasi-samodzielną decyzję, nawet jeśli była to decyzja banalna z punktu widzenia dorosłych, ot, taka jak wybór towarzysza dziecięcych zabaw.

Od momentu przebudzenia świadomości, który jest narodzeniem naszego świadomego „ja", zaczynamy egzystować jako istoty, które podlegają wprawdzie prawom natury otaczającego nas świata, ale zaczynają nań spoglądać spoza tych praw. Zupełnie tak jakbyśmy zyskali Archimedesowy punkt podparcia, tyle że nie jest on na zewnątrz nas, ale wewnątrz; nie poruszamy wprawdzie Ziemi, ale możemy „poruszać sobą"… I jakkolwiek minie dużo czasu, zanim uzyskamy samodzielność w pełnym tego słowa znaczeniu, to od momentu, kiedy wiemy, że coś od nas zależy, zaczynamy budować – nie bez pomocy innych – „kogoś w nas", stajemy się! Już jesteśmy – a przecież się stajemy! To „stawanie się" wyznacza proces naszego osobowego dojrzewania.

Dwojako dojrzewamy. Najpierw zyskujemy – podobnie jak wszelkie pozostałe zwierzęce organizmy – dojrzałość osobniczą, która czyni z nas kandydatów do przekazania życia. Problem w tym jednak, że człowiek – z uwagi na to, że w jego życie wpisany jest wymiar „stawania się" – przekazuje nie tylko biologiczne życie. Przekazuje również to, „kim się stał": co rozpoznał, co docenił, co odkrył, co cenne i warte pożądania, a co nikczemne i bezwzględnie do odrzucenia, przekazuje, co święte i co nieświęte, piękne i odrażające, bezcenne i banalne. Przekazuje, co wybrał, bo jakkolwiek nie wybieramy faktu własnego istnienia, to przecież wybieramy, kim będziemy… Mogę zostać skończonym draniem, mogę zostać po prostu dobrym człowiekiem, niekoniecznie bohaterem. To, kim się stajemy, pozostaje zatem niezmiernie ważne tak dla nas, jak i dla innych. Jeśli bowiem – by znów odwołać się analogii biologicznego dojrzewania – ukierunkowane jest ono na przekazanie biologicznego życia i cel ten nadaje sens każdemu biologicznemu trwaniu, to zważywszy na dwojaki charakter ludzkiego dojrzewania, dojrzewanie rozumiane jako „stawanie się" wpisane jest równie głęboko w sens duchowej egzystencji człowieka. Nie tylko sami „się stajemy" – celem naszego życia jest pomaganie innym w „stawaniu się". „Stajemy się", tworząc zupełnie nową, niepowtarzalną jakość w świecie osób. Aktywność innych jest jednak nieodzowna, żebyśmy się „stawali", ponieważ tak biologicznie, jak i duchowo pojawiamy się na tym świecie „nadzy" – przejmujemy (albo i nie) to, co przekażą nam ci, którzy

byli wcześniej od nas, by po upływie czasu zwrócić się z kolei do tych, co przyjdą po nas, i przekazać im „skarb w glinianych naczyniach".

Do przekazania biologicznego życia wystarczają żywotne siły organizmów, które stanowią wyposażenie naszej natury. Powołując do życia nowe istoty, wykorzystujemy zatem świadomie naturalne, właściwe dla gatunku dynamizmy – nasze rozumne i wolne zaangażowanie odgrywa tu rolę niejako wtórną. Rola pierwszorzędna przypada biologii. Gdyby jednak człowiek, przekazując życie, miał jedynie na celu przedłużenie gatunku *Homo sapiens*, uznalibyśmy to za nieporozumienie. W przekazywaniu życia specyficznie ludzkiego uczestniczymy bowiem jako rozumne i wolne istoty. Nasza rozbudzona świadomość jest tutaj ważniejsza od nieodłącznie związanej z naszym jestestwem biologicznej natury, jest też nieodzowna – pod warunkiem wszakże, że osiągniemy wystarczającą dojrzałość, by przekazać duchowy wymiar egzystencji. Okazuje się bowiem, że owe dwa sposoby obdarowywania życiem nie muszą (niestety) iść w parze. Można być dostatecznie biologicznie dojrzałym, by przekazać życie, a przy tym karłem, który nie jest w stanie pomóc drugim wzrastać. Można nie być w stanie bądź zrezygnować z przekazywania biologicznego życia, a przecież pozostawać „duchowo płodnym". Jakkolwiek by było, to „duchowa płodność" tworzy specyficznie ludzki świat. Osiągnięcie osobowej dojrzałości nie jest zatem kwestią dowolną ani też obojętną, to warunek *sine qua non* wzrastania kolejnych pokoleń. I nadzieja na to, że będzie to pokolenie ludzi prawych.

Dojrzałość i dostrzeganie celu

„Stawanie się" rozumnej i wolnej istoty jest jej celem, ale aby mogło się realizować, samo musi przebiegać wedle jakiegoś celu. Dynamizm tego stawania zakłada zatem jakiś cel, pełnię, ku której zdążamy. O biologię martwić się nie musimy – cele znajduje „sama". Kiedy z różnych powodów biologiczne procesy odbiegają od normy, czyli „wyznaczonego" im przez naturę celu, organizm wykazuje różnego rodzaju dysfunkcje. Rozpoznanie celów naturalnych „zamyka" naszą eksploracyjną aktywność, ponieważ te cele były określone, jeszcze zanim je rozpoznaliśmy. Ich „skończoność" polega na tym, że organizmy rozwijają się, osiągając kres dostępnych im w ramach gatunków możliwości. Rozpoznawanie przez człowieka naturalnych celów sprawia, że może on w różny sposób wpływać na przebieg naturalnych procesów, ale nie są to cele, które sobie stawia, nie wybrał ich, to nie jego cele. Ułomność biologicznej natury nie musi być zatem przeszkodą w osobowym „stawaniu się" – zewnętrzny niedorozwój ukrywa czasem nadzwyczaj dojrzałe wnętrze, którego ułomni duchowo nie potrafią dostrzec.

Rozwój biologiczny organizmu dynamizowany jest nieustannie energią, jaką otrzymuje dzięki otrzymywanemu pożywieniu. Liczymy ją w kaloriach. Rozwój duchowy pozostaje uzależniony od umiejętności dostrzegania celu. Nie liczymy jej w dioptriach…

Dlaczego mowa o umiejętności dostrzegania celu, a nie o samym celu? Ponieważ dojrzewanie, o które w tym wypadku chodzi, jest procesem zindywidualizowanym i zinternalizowanym. Pokazanie komuś celów nie przesądza zatem jeszcze wcale o tym, że je zobaczy… Na nic się zda irytacja otoczenia, kiedy delikwent nie potrafi zauważyć czegoś, co innym zdaje się oczywiste. Ten cel trzeba zobaczyć, dostrzec… To nie takie proste, bo można patrzeć i nie zobaczyć. Cel otwiera się przed usiłującym go dostrzec, w miarę jak wytęża wzrok. Dostrzeganie tego celu wymaga jednak zupełnie innego wysiłku niż odkrywanie celów naturalnych. W przypadku tych drugich nasza odkrywcza aktywność dotyczy właściwie nie nas, ale czegoś w nas. Poznajemy detale, schodzimy w głąb, aż do poziomu molekuł, siłą rzeczy zauważamy nasze podobieństwo do siebie samych, jak i do pozaludzkiego świata, zdeterminowanego i wcześniejszego od nas (pod względem genetycznym wszak podobni jesteśmy do drożdży). Studiujemy biologię, genetykę, embriologię… Dostrzeganie celu warunkującego nasz rozwój jest natomiast dostrzeganiem czegoś, co wciąż jest przed nami. Indywidualizuje… Pozwala rozpoznać „nas jako nas". To dostrzeżenie jest warunkiem „stawania się". Wiedział o tym św. Augustyn, rozpoczynając drogę ku Pełni od „noverim me"[3], wiedział też Kant, podkreślając, że moralne samopoznanie jest początkiem wszelkiej mądrości[4].

Staramy się zatem dostrzec cel, bo rozwój nie może się obyć bez celu. Różnie to nam wychodzi, bo niekoniecznie mamy „orli wzrok". Bywa, że jak krótkowidz rozpoznajemy bliskie detale, ale umyka nam dalsza perspektywa. „Dopieszczamy" dziś i nie widzimy jutra. To prawda, że „dość ma dzień swojej biedy", ale dopiero z perspektywy widać krajobraz, trzeba też wejść wyżej, by zobaczyć więcej, zbyt wiele bowiem wokół nas „parawanów". Trzeba wejść na górę… Dalekowidz też niekoniecznie zawsze wygrywa, bo potyka się nieustannie o codzienność. W mierzeniu zbyt daleko można stracić poczucie rzeczywistości. A myśmy „ziemscy", „z tego świata"…

Szansę na moralne dojrzewanie miałby zatem ten, kogo charakteryzuje umiejętność dostrzegania, kto nie tylko patrzy, ale i widzi: siebie, innych i otaczającą nas rzeczywistość. Przed „widzącym" otwiera się szansa na to, że wybierze traf-

---

[3] Św. Augustyn, *Solilokwia*, [w:] *Dialogi filozoficzne*, tłum. A. Świderkówna, Kraków 1999, s. 244–245.

[4] I. Kant, *Metafizyczne podstawy nauki o cnocie*, tłum. W. Galewicz, Kęty 2005, 441 (w bocznej paginacji).

nie, wybierze słusznie, że nie sprzeniewierzy się temu, co rozpoznał, bo musiałoby to oznaczać rezygnację z samego siebie, a przecież siebie wybrał. Będzie nadto zdolny do tego, by stać się przewodnikiem innych, poprowadzić ich ku ich własnemu dojrzewaniu. Nie jest bowiem sztuką wytyczyć komuś cel, sztuką jest poprowadzić go tak, by sam go odkrył.

Na tym jednak rzecz się nie kończy, bo jak długo człowiek żyje, nie istnieje kres jego „stawania się". Im bardziej stajemy się duchowo dojrzali – a to proces wciąż otwarty – tym więcej widzimy… Jesteśmy jak artyści tworzący przez całe życie jeden obraz, młodość poświęcamy na szkic – można się domyślić, co przedstawiać będzie dzieło. A potem przez całe dorosłe życie szukamy barw i wypełniamy kontury treścią. Westerplatte się nie kończy, jak długo żyjemy, nasze Westerplatte ma szansę trwać tak długo, dopóki Boski Artysta nie przyjdzie pewnego dnia, nakazując nam podpisać dzieło życia: *Anno Domini*…

Abstract

Hope for morality:
moral demands in the world without demands

In the Polish language, the verb "to see" has a double meaning: it can mean both the attainment of full maturity – not necessarily human – and seeing something that has not been noticed before. Both verbs, therefore, denote some progress, although each time it deals with something else. In the article I am referring to both meanings, noticing some relationship between them which appears only when we speak about human maturity.

It turns out that there are two modes of giving life, unfortunately, do not have to go hand in hand. One may be sufficiently mature, with respect to biology, to transfer life, but at the same time remain a moral midget who is incapable of helping the other to grow. One may capable of, or give up, transferring biological life, but still remain "spiritually fertile." Whatever it may be, it is "spiritual fertility" that creates a specifically human world. Therefore the question of attaining maturity is neither free nor neutral; it is a *sine qua non* condition for the growth of successive generations.

Barbara Chyrowicz SSpS, *Nadzieja na moralność. Moralne wymagania w świecie bez wymagań*, [w:] *Drogi nadziei*, red. Zofia Zarębianka, Katarzyna Dybeł, Kraków 2015, s. 127–134 (Dni Jana Pawła II).
http://dx.doi.org/10.15633/9788374384636.11